

# Ach, ta Janda!

„Graffiti” zaprasza na spotkania z publicznością artystów tej miary wielkości i popularności, że należałoby rozsuwać ściany kawiarni za kinem „Wanda”. Nie pomogły wysiłki porządkowe obojga zaafierowanych Gieratów ani dostawianie krzesel - pomiędzy stojących we wszystkich przejściach i tak nie dałoby się wbić szpilki. Przeważała zdecydowanie młodzież żeńska. Psychologicznie to uzasadnione: dziewczęta chciały połączonego z podziwem kontaktu z Tą, Której Się Udało, która odniosła życiowy sukces, Kobieta Zwycką, Artystką.

Przywieziona wprost z planu realizowanego przez Jerzego Stuhra spektaklu telewizyjnego, Krystyna Janda przywitana została dźwiękami swej najnowszej płyty z piosenkami. Dziękowała za kwiaty i oklaski, ale nie zgodziła się w dwu sprawach: nie chciała usiąść na znak solidarności ze stojącymi widzami i nie życzyła sobie, aby fotografować ją z prawego profilu. Z naturalnością autentycznej gwiazdy, nie potrzebującej żadnej pozy, odpowiadała na pytania i opowiadała pasjonująco o sobie i swym zawodzie.

Uprawia go już 25 lat - z pełną świadomością zadań, „dyspozycyjnością emocjonalną” i znajomością własnych środków ekspresji. Nie boi się go, lubi. Za przykład doświadczeń i problemów zawodowych posłużyły: debiut filmowy w „Człowieku z marmuru” i najważniejsza na ekranie rola w „Przestuchaniu” oraz dwie odtwarzane na scenie postaci - Marii Callas i Marleny Dietrich. Aktorstwo to sztuka niewymierna - zdanie odnoszące się do dokonania w przeszłości; a teraz i na przy-



szłość - ciągle domaganie się nowości. - Już chyba niczym nie zdołam zaskoczyć - powiedziała z żartobliwym żalem.

Patetyczna w krzyku Fedra i ściszona bohaterka amerykańskiej sztuki. Tragedia i komedia. Role teatralne i kinowe, reżyseria, monodramy, telewizja, piosenka... Różne Jandy i ta sama. Jednym tylko mogłaby nas zaskoczyć, a nawet wprawić w osłupienie: gdyby dała talentowi wypocząć, gdyby stała się mniej pracowita. Ale to nie na jej temperament.

(CYB)